

Otwarte łamy

List otwarty

do Pani Izabeli Cywińskiej Ministra Kultury i Sztuki

Nie mogłem, niestety, uczestniczyć w ostatnim Zjeździe ZASP, a wystosowany przeze mnie list nie dostąpił zaszczytu publicznego odczytania. Czuje się więc zobowiązany do zabrania głosu na szerszym forum, gdyż sprawa zagrożenia bytu polskich teatrów jest zbyt poważna, aby przejść nad nią do porządku i zostawić ją własnemu biegowi. Niech to będzie głos w szerokiej dyskusji.

Wszyscy wiemy o podziale (względnie propozycji podziału) teatrów na kategorie, decydujące o korzystaniu z dotacji państwa. Dementujące zapewnienia przedstawicieli ministerstwa nie mogą nas zadowolić. Słyszymy np., że to nieprawda o podziale na kategorie, bo to nie kategorie — tylko grupy. Albo, że to nieprawda, iż posegregowano tak teatry, bo to nastąpi dopiero po objęciu władzy terenowej przez samorządy terytorialne. Czyli nie kijem go, to pałką, nie dziś — to za tydzień.

Otóż uważam, że wszystkie teatry w Polsce powinny być objęte mecenatem państwa za pośrednictwem Ministerstwa Kultury i Sztuki. Nie dlatego, że w poprzednich latach przywykliśmy do takiego myślenia, tylko dlatego, że wszyscy tworzymy kulturę teatralną Narodu — jednorodną, bez rozbicia jej na Polskę dzielnicową.

Nie wierzę, że którykolwiek z samorządów terytorialnych zdecyduje się samodzielnie, w pełni, finansować kulturę. W samorządach tych mogą się znaleźć bowiem ludzie skądinąd wartościowi i najuczciwsi, ale np. pozbawieni potrzeb kulturalnych, ludzie, którzy — jak to bywa — od

lat nie byli w teatrze, w operze czy w filharmonii. Oby mój pesymizm okazał się nieuzasadniony! Wsluchując się jednak w obrady obu izb parlamentu, jak też partii politycznych czy „Solidarności” odnoszę nieodparte wrażenie, że kultura jest dziś nikomu w Polsce niepotrzebna. Również w kampanii przedwyborczej do samorządów, nikt z reguły nie mówi ani słowa o kulturze. Istnienie sztuki interesuje wyłącznie samych twórców. Z artystami w ogóle tylko kłopot. Zagraли swoje role gdy było trzeba podczas bojkotu — i wystarczy. Sztuka schodzi z afisza.

Dochodzę do przekonania, że nasza postawa w okresie stanu wojennego, nikogo już dziś nie obchodzi. To już przeszłość, do której się nie wraca. Czasem nawet mi się wydaje, że teraz jesteśmy za tamten okres karani.

Mówienie o uprzedniej „nadopiekuńczości” państwa uważam za czystą demagogię, mającą na celu usprawiedliwienie zamierzonego zamknięcia dostępu do źródeł. Bo cóż to była za nadopiekuńczość, skoro doprowadzała teatry do ubóstwa, artystów do katastrofalnej pauperyzacji, skoro pod gąszczem ograniczających przepisów nie można było głębiej odetchnąć, a aktor z zarobków, uzyskiwanych tylko w teatrze, wyżyć nie mógł?... Wmawianie nam, że kultura była przez rządy komunistyczne faworyzowana, że żyła w luksusie, jest oczywistym nieporozumieniem. To tylko wobec wąskiego grona stosowano politykę marchewki, wobec większości (zwłaszcza prowincji) obowiązywała polityka kija.

A czymże innym jest teraz propozycja podziału teatrów na kategorie czy grupy?... I na jakiej podstawie ministerstwo zaliczyło teatry do tej czy innej kategorii, skoro spektakli terenowych nikt kompetentny nie oglądał? Na podstawie recenzji? Śmieszne. Opinił wydziałów kultury? Jeszcze śmieszniejsze. A przy tym — niestety — dramatyczne.

Skoro mielibyśmy centralnie dotować tylko niektóre teatry, to może by tak wyznaczyć je drogą losowania? Poprosić sierotkę i miech ciągnie losy. Wtedy pretensje będzie można mieć tylko do Opatrzności. W każdym razie podejrzewam, że teatr częstochowski został zaliczony do trzeciej kategorii dlatego, że z całego kraju znajdujemy się najbliżej Jasnej Góry i to nam powinno wystarczyć.

Twierdzenie, że prawa rynku zmuszą do rywalizacji, a ta zdopinguje aktorów do lepszej pracy, jest nonsensem. Rywalizacja w aktorstwie zawsze była, bo to cecha zawodu. Zawsze aktor pracował najlepiej jak potrafił, aby uzyskać lub utrzymać pozycję w teatrze. To chyba jedyny zawód, gdzie chory z reguły nie chciał brać zwolnień lekarskich. Natomiast w sytuacji zagrażającego bezrobocia rywalizacja może gdzieś przerodzić się w bezpardonową walkę o przeżycie, z użyciem wszelkich form podgryzania i intrygi. W tym kontekście mówienie o etyce zawodowej i o etosie pracy staje się po prostu zabawne.

Czy rzeczywiście musimy fascynować się zachodnim modelem funkcjonowania kultury? A może nasz był lepszy — i twórczo, i moralnie?

Tylko w stałym teatrze może powstać zespół jako wartość twórcza, niezależnie od miejsca na mapie kraju. Nie można przewidzieć, w którym z np. prowincjonalnych teatrów powstanie wysokowartościowe zjawisko artystyczne. To zależy od grupy, rozumiejących się wzajemnie artystów, skupionych wokół indy-

widualności twórczej. Czy ktoś przewidywał przed laty Zieloną Górę Marka Okopińskiego, Kalisz Izabeli Cywińskiej czy Jelenią Górę Aliny Obidniak (że ograniczyć się tylko do tych trzech)? Gdyby nie było mecenatu państwa, gdyby wcześniej te teatry zlikwidowano, nie byłoby tych zjawisk artystycznych.

Twierdzenie, że gdy się pozamyka niektóre teatry, to pozostałe (niejako automatycznie) będą lepsze, jest tak bzdurne, że nie wymaga komentarzy.

Uważam, że uzalanie się nad „chorem” teatrem polskim, nad jego upadkiem itd. jest nieporozumieniem. W tym znaczeniu, że myli przyczyny. Chorobą teatru polskiego jest przede wszystkim niedofinansowanie. Gdyby aktor, za zarobki uzyskiwane w teatrze, mógł spokojnie utrzymać siebie i rodzinę, gdyby nie musiał od świtu do nocy szukać dodatkowych zajęć (film, dubbing, radio, TV, estrada itd.) wówczas mógłby poświęcić czas i myśli tylko przygotowaniu premiery. Rezultaty można łatwo przewidzieć, powstałe wartości byłyby na pewno niebagatelne.

Przypominam, że od kultury zależy tożsamość narodu, jest już truizmem. Nie pozwólmy umierać polskiej kulturze. Pozostawienie jej własnemu losowi, w fasadowej niezależności, jest zyskiem pozornym i przyniesie tylko

straty. A do czego dąży ministerstwo?... Kultura niezależna od mecenatu, zarabiająca sama na siebie?... Nie ma kultury niezależnej od pieniędzy, od własnego bytu. Chyba, że chcemy ją ograniczyć do występów lękaczy ognia na podwórkach. Skądinąd podobna mi się, że Pani Minister szuka — jak sama to określa — „skrzyptków na dachu”. Rozumiem przez to, że wszyscy powinniśmy zaprzęknąć, wrzucić tobołki na wozy i ruszyć za granicę.

Na razie jednak, opowiadam się za finansowaniem przez państwo wszystkich teatrów w kraju. A samorządy terytorialne niech je dofinansowują w możliwym maksymalnym zakresie.

Głęboki szacunek i długoletnia przyjaźń, jakie żywię dla Pani Minister Cywińskiej nie pozwalają mi milczeć, gdy różnię się z Nią zdaniem. Dla wspólnego dobra.

ZBIGNIEW BEBAK
Teatr im.
Adama Mickiewicza

★

W rubryce „Otwarte łamy” zamieszczamy publikacje i listy, z których treścią nie zawsze zgadza się zespół „Życia”. Chcemy jednak w dobre głębokich przemian demokratycznych, jakie ogarnęły kraj, dać także osobom myślącym „inaczej” możliwość przedstawienia swoich racji. (red.)